

WRÓBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 32. (373). 8. VIII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Jak powinny wyglądać nasze stacje benzynowe.

Rys. J. Zaruba, Warszawa

Nieinterwencja.

Były różne fiaska i klapy —
— Życie ma dużo inwencji:
Teraz jest fiasko nad hiszpańską mapą
Zasady nieinterwencji.

A szkoda. Życie nie byłoby błędem —
(Macie chęć na to, a także mam chęć ja),
Aby rządziła wszechpotężnie światem
Ogólna nieinterwencja.

Żona? No ślicznie. Lecz ty jesteś głową.
Teściowa? Owszem — odległa konwencja.
Wracasz do domu, powiedzmy, nad ranem —
Stop. Ani słowa. Nieinterwencja.

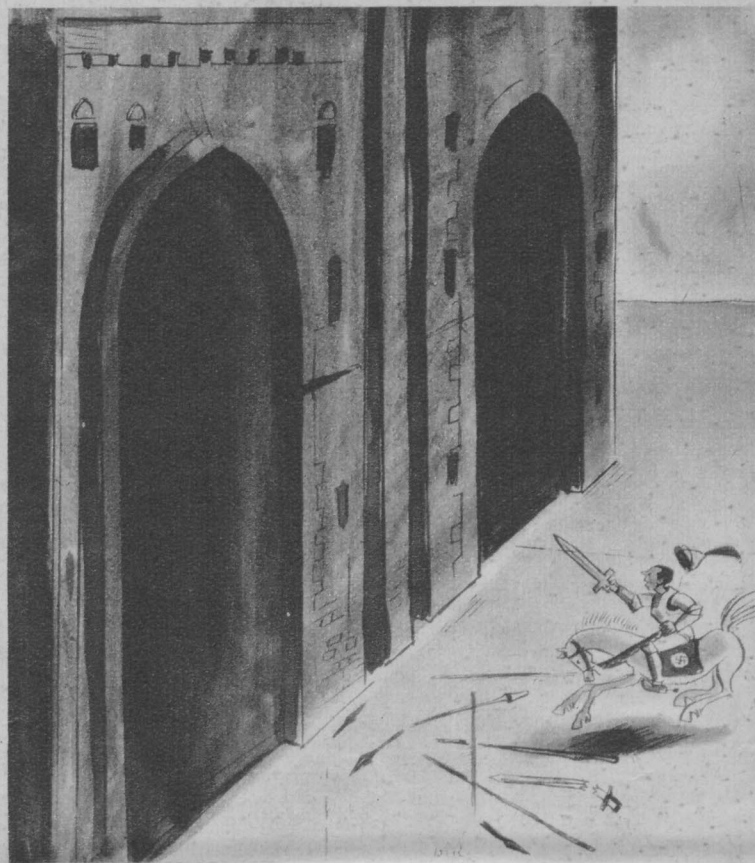
Co pragniesz, myślisz. Masz spokojną głowę;
Wreszcie obojętna rządu ci intencja...
Że konsolidacja? Że to niepaństwo?
Przepraszam. Nieinterwencja.

Przechodzisz jezdnię na ukos troszeczkę —
(Masz trochę wesołej inwencji) —
Łapie cię władza, płacisz złotóweczkę,
L... koniec marzeń o nieinterwencji.

R O M I T.

O-błądny rycerz.

Rus. Wik, Warszawa



Goebbels walczy z Kościołem.

Z pamiętnika słomianego wdowca.

Idalka wyjechała. Nareszcie mogę ją nazywać jej własnym imieniem, przecież ona tego pamiętnika nie przeczyta! Bo zazwyczaj muszę wołać na nią „Ideale“. Tak ona sobie życzy. Mówi, że to nie przez zarozumiałość, ale nie lubi pospolitości. Zresztą ona jest naprawdę idealną żoną. Niedawno zmarł jej adorator z panieńskich czasów, człowiek bardzo bogaty. Mówię do Idalki: „Widzisz, gdybyś została jego żoną, byłabyś dzisiaj milionerką“. A ona na to: „Drogi Pafciu, ale byłabym wdową po nim, a ja pragnę być tylko wdową po tobie!“

* * *

Otrzymałem list od Idalki. Jaka ona szlachetna! Prosi, żebym nie chodził do restauracji, tylko sam sobie w domu gotowałem, bo obawia się o mój żołądek. Posyła mi rozmaite przepisy kucharskie. Jeszcze tem musi się trudzić podczas kuracji! Zakazuje mi gotować na gazie. Pisz, że nie chodzi jej o wydatek, ale mógłbym zostawić gaz otwarty i otruć się. Każe mi rąbać drzewo i gotować na kuchni. Twierdzi, że będę miał zdrową gimnastykę. Dzisiaj gimnastykowałem się w ten sposób. Skaleczyłem sobie siekierą palec, a gotując, pomyliłem się w zastosowaniu przepisów. Usmażyłem kości, a kotlety podlałem wodą. Ale i tak lepsze to, aniżeli jedzenie w restauracji, które mogłoby mi popsuć żołądek.

* * *

Dostałem list anonimowy, że Idalka zdradzała mnie w Krynicy z drem Kretyńskim, który już wrócił. Dzisiaj poszedłem do niego i zapytałem: „Proszę pana, czy zna pan moją żonę?“ Zbladł, oburzony taką potwarzą, wreszcie rzekł: „Nie, nie znam“. „Niech sobie pan przypomni! Taka wysoka blondynka o anielskiej twarzy...“ Ale on twierdzi stanowczo, że nie. „No widzi pan, jacy ludzie są podli! Pan jej nawet nie zna, a do mnie piszą, że pan z nią romansował!“ Obaj zastanawialiśmy się długo nad podłością ludzką przy czarnej kawie i koniakach, które dr Kretyński płacił. Bardzo elegancki człowiek! Mówił, że wraca do Krynicy i będzie uważał na Idalkę.

* * *

Dostałem drugi list anonim o niewierności Idalki. Pojechałem do Krynicy. Wehdozę do pokoju Idalki i zastałem u niej dra Kretyńskiego w pidżamie. W pierwszej chwili byłem przerażony i zawołałem:

„A więc anonim nie kłamał!“ Na to Idalka: „Ach, ja nieszczęśliwa! Mam męża, który wierzy anonimom!“ Uznałem w skrytości ducha, że jestem podły. Istotnie, który szlachetny człowiek daje wiarę listom anonimowym! Uspokojony wróciłem do domu.

* * *

Idalka pisze mi, że musiała się przeprowadzić do innego pensjonatu. Pokłóciła się z kilkoma paniami, które wyraziły się o mnie, że jestem skończonym idjotą. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak mnie kocha. Skarb, nie żona! A jaka ona oszczędną! Zabrała ze sobą dwie toalety. Istna czarodziejka. Chodzi przytem codziennie na dancingi. Pisz, że czyni to tylko dlatego, żeby się z niej nie śmiali, iż jest zanadto zakochaną żoną.

* * *

Chciałem zrobić Idalce niespodziankę i wysprzątałem całe mieszkanie. W kącie spiżarki znalazłem stos listów. Myślałem, że to jest korespondencja naszej ostatniej służącej, którą Idalka zwolniła przed wyjazdem, z troski o mnie, abym nie był kępowany i nie irytował się z tym garkotłukiem. Mimowoli zacząłem czytać. Listy były do Idalki. Pisał je mężczyzna, podpisujący się „Twój klejnot“, który zaprosił ją do Krynicy, zapewniając, że pobyt nie będzie ją kosztował. Napisałem do Idalki z prośbą o wyjaśnienie. Skarciła mnie za moją podejrzliwość. Ten pan, to jej stary wujaszek. Podpisywał się „Twój klejnot“, bo pieczętuje się tym samym klejnotem. Idalka nie chciała mi jednak pisać o jego ofiarności, bo wie, że nie korzystałbym z jego pomocy. Jak ona mnie zna!

* * *

Przecucie mnie nie myliło. Idalka nie przeczyta tego pamiętnika, bo nie wróci. Pisz, że żałuje teraz, iż przeprowadzała się do innego pensjonatu, bo te panie miały rację, nazywając mnie idjotą. Twierdzi, że zdradzałem ją podczas jej nieobecności, czego najlepszym dowodem jest fakt, że porządkowałem mieszkanie, pragnąc usunąć ślady moich libacyj. Zresztą okazało się, że ten wujaszek z Ameryki jest dalszym krewnym jej matki. Wyjeżdża z nim, aby go pielegnować, lecz wspomnienie mojej zdrady utkwilo w jej sercu bolesnym kolcem na całe życie. Jak ona mnie kochała!... **Mab.**

Z kosza redakcyjnego.

— Wiesz, w Warszawie nałożono podatek na towarzystwo, opiekujące się zakładem dla umysłowo chorych.

— No pewnie, u nas tylko warjaci płacą podatki...

* * *

Gdy obecnie urząd skarbowy zwróci się do płatnika o zapłacenie zaległego podatku, ten będzie mógł się bronić.

— Czy ja jestem warjat, żeby płacić podatki...

* * *

Podobno obok podatku od warjatów — ma być wprowadzony jeszcze podatek od warjackich pomysłów. Z tego źródła mają wpłynąć olbrzymie sumy.

* * *

— Kto będzie wybrany do PAL-u?

— Powinni wybrać Kadena...

— Przecież jednego już mają...

— Ale teraz powinni go wybrać drugi raz za jego poprawione powieści.

* * *

Ze statystyki:

„W ubiegłym lipcu wyjechało z Polski żydów 150 — w tem 4, jako reprezentacja polska na olimpiadę szachową.

* * *

— Podobno Chińczycy nie chcą przyjąć ultimatum japońskiego.

— A jakie warunki stawiają Japończycy?

— Żądają, aby armia chińska nie używała ostrych naboń.



NOTATKI KALAMBUZYSTY.

Fantowa loteria słoni: *elefantowa* loteria.

Głupi złodziej: *kleptuman*.

Chińczyk, zarażony trychinami: *Trychińczyk*.

Uczta u defraudanta: uczta *sprzeniewierczyńka*.

W Niemczech nakazano zbiórkę włosów.

Rys. Charlie, Kraków



Żniwa.

DWIE DEPESE.

Medjolan, 1 sierpnia. Znany matematyk prof. Giuseppe Roseti stwierdził, że każdy kalendarz może być po 28 latach używany po raz drugi, gdyż wszystkie dni tygodnia wypadają na te same daty.

Aberdeen, 2 sierpnia. Włoski matematyk prof. Roseti został mianowany doktorem honoris causa miejscowego uniwersytetu szkockiego. (1)

SZKOŁA GRZECZNOŚCI.

Komendant policji wydał okólnik, nakazujący policjantom zachowanie się jaknajbardziej uprzejmie.

Znaleźliśmy się przypadkowo na komisariacie i słyszymy następujący dialog. Policjant przesłuchuje aresztowanego włamywacza:

— Ach, szanowny pan znowu u nas — właśnie podziwialiśmy pańską mistrzowską rękę — tak jak pan rozpruwa kasy... tego nikt nie potrafi, doprawdy jest pan mistrzem. Szkoda, że pan się marnuje u nas w kraju, gdzie kasy są przeważnie puste. Powinien pan wyjechać do Ameryki. Tamby miał pan pole do popisu.

— Hm... brak mi gotówki, no i paszportu...

— Ależ dostarczymy panu pieniędzy i wyrobimy dokumenty — mamy być uprzejmi dla naszych klientów, ale chwilowo, jaką sobie pan celę życzy z widokiem na ogród czy na podwórze — oto lista gości, może pan zechce sobie wybrać towarzystwo... W tej chwili bawi u nas najlepsze towarzystwo.

— Ach, szczyt uprzejmości...

— Wychodząc na miasto niech pan nie zapomni zamknąć celi i klucz proszę zostawić u dozorca, na korytarzu więziennym kręcą się różne podejrzone typy i jeszcze mogliby co panu ukraść. Sprawę pana prześlemy do sędziego śledczego. Ach — czy był pan już łaskaw złożyć odciski paluszków — o tu proszę na tej poduszeczce — jakie pan ma ładne arystokratyczne ręce... Aha, jeszcze jedna drobna formalność — chcielibyśmy mieć w naszym albumiku na pamiątkę pańskie zdjęcie — o jest już fotograf, niech pan będzie łaskaw zrobić przyjemną minę... o tak, świetnie... jest pan bardzo fotogeniczny... A teraz pan zapewne chciałby zostać sam... zaraz dozorca wskaże panu celę. Tam są dzwonki... na pokojówkę dwa razy, na numerowego jeden raz. U dozorca jest księga zażaleń... Moje uszanowanie panu, padamy do nóżek, proszę o nas nie zapominać i polecać swoim znajomym...

Grot.

Okólnik generała Kordjan-Zamorskiego zaleca policji spokój i uprzejmość.

Rys. Charlie, Kraków



— Przepraszam, że przeszkadzam, widzę, że pan zajęty.

Turystyka.

Rys. Charlie, Kraków



Burmistrz: — Hallo — przyjechał jeden turysta, zaświecić wszystkie światła...

CO ZA KOMPLEMENT!

— Panj radczyni ma kołnierzyk z prześlicznych koronek.
— Cieszy mnie, że pan mecenas poznał się na tem. Te koronki są prawdziwe, mają już przeszło 100 lat.
— Bardzo interesujące! Czy pani radczyni sama je robiła?

SYGNAŁ OSTRZEGAWCZY.

Z prawej strony statku wycieczkowego rozległ się straszny krzyk. Prerażony kapitan podbiegł i zobaczył kilka pań krzyczących i uciekających trwoźnie jaknajdalej od pewnego pasażera, który trzymał na kolanach klatkę — ze szcurem.

— Proszę pana, coż to za sposób? Szczur jako towarzysz podróży? — zapytał surowo kapitan.

— Panie kapitanie, to mój sygnał ostrzegawczy. Jeżeli ten szcurek będzie chciał uciekać, to znaczy, że okrętowi grozi niebezpieczeństwem!

MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI.

— Madziu, doktor Filut powiedział mi wczoraj, że warjuje z rozpaczą, jeżeli nie zechce zostać jego żoną.
— To ciekawe, bo dzisiaj rano mnie się oświadczył.
— No widzisz, że mówił prawdę?

JAK TO DOKONAĆ?

— Panno Misiu, gość zamówił dwa jaja na miękko, gotowane przez pięć minut! Ale blicem, bo pociąg odchodzi za trzy minuty!

ZNA HISTORJE.

Pan Gucio poznał na plaży złotowłosą Helenkę Szlaczek. Zwraca się do niej z zapytaniem:

— Czy wie pani, piękna Heleno, że pani imienniczka była w starożytności powodem wojny trojańskiej?

— Rzeczywiście? Nic o tem nie wiedziałam! A czy tamta Helena Szlaczek wygrała, czy przegrała wojnę?

Piosenka o wiejskim ułopie.

Wlaził kotek
na płotek
i mruga —
piękna to piosenka,
nie długa.

Letnika
przenika
wzrok kotka,
gdy z nudów aż pęka
w oplotkach.

Zatłamsił
się na wsi
wśród chłopek,
by spędzić taniutki
urlopek.

Są krowy
i zdrowy
wikt przytem,
przygódki i wódki
są mitem.

Lecz nudnie
paskudnie,
cholera!
aż giemba się zlekka
rozdziera.

Wlaził kotek
na płotek
i mruga —
piękna to piosenka,
nie długa...

WITEK.

FATA MORGANA.

— Opowiedzieć wam moje najokropniejsze przeżycie? Dobrze! Słynny podróżnik pyknął dwa razy z fajeczki i zaczął opowiadanie:
— Od dwóch tygodni szedłem sam wplaw przez pustynię. Pragnienie paliło mnie, jakby był papierosem, a ono namiętym palcem. Od dwóch tygodni bez dwóch kropli wody! Czy wyobrażacie sobie to uczucie! I nagle — ujrzalem w oddali budkę z wodą sodową... Pobiegłem resztkami sił.

— Dziesięć szklanek wody sodowej! Tylko żywo! — zawołałem ochryplym głosem.

— Już się robi! — odparł sprzedawca z dziwnym uśmiechem. Połała się musująca, zimna woda... Ale gdy chciwie wyciągnęłem rękę, aby wziąć szklankę — wszystko zniknęło: była to fata morgana. Potykając się, ruszyłem w dalszą drogę. O kilometr dalej ujrzalem — bar.

— Duże piwo, z ładnym wianuszkim! — krzyknąłem.
— Ale już baru nie było — fata morgana! Potem napotkałem jeszcze na studnię, źródło, lodziarnię włoską... Wszystko to po chwili zniknęło! A potem — napotkałem karawanę. Wiedziałem, że to też fata morgana. Z wielbłąda zeskokczyła zjawą miss Smith, która mnie przez długie lata prześladowała swą miłością.

— Najdroższy! — zaskrzeczała — Dobrze, że cię spotykam! Widzę, że jesteś spragniony... Ale zanim cię napoimy, weźmiemy ślub, co? Wiedziałem, że to fata morgana, więc skinąłem głową. Zaraz znalazł się pasor i udzielił nam ślubu. Pękałem w duchu ze śmiechu, widząc radość tej wstrętnej baby — radość, która za chwilę pryśnie razem ze zjawą karawaną!

Znakomity podróżnik westchnął, pyknął z fajeczki i dodał:
— Ale co najstraszniejsze, że tym razem to nie była fata morgana! I odtąd jestem mężem tej wstrętnej baby, która plotkuje — ot tam — w kącie, koło kominka...
B. B.

OPOWIEŚĆ MYŚLIWSKA.

Kiedy, proszę państwa polowałem ostatnio w Afryce, wydarzyła mi się niebywała przygoda.

Któregoś dnia szedłem sobie przez pustynię uzbrojony w mój trzydziestostrzałowy karabinek.

Nagle słyszę straszliwy ryk.
— Dobra jest — myślę sobie — lew!

Nabijam broń.
W tym samym momencie z za palm wypada lew. Nie zdążyłem już strzelić.

Skoczył.
Myślałem, że to już moja ostatnia godzina wybiła.
Lecz nie... Bestja źle obliczyła rozbieg. Przeleciała nad mą głową i spadła daleko, w odległości paru metrów.

Odwracam się. Lecz i tym razem nie zdążyłem oddać strzału.

Lew skacze! Hop! Zamykam oczy. Lecz znów omylił się, przeleciał nademną i opadł ciężko na piasek.

Nie zniechęcił się jednak, zawrócił błyskawicznie i znów dał potężnego susa. Jak poprzednio wziął za duży rozbieg, spadł zbyt daleko. A wówczas, możecie mi wierzyć lub nie, zarumienił się po uszy i oddalił się zawstydzony.

Poszedłem za nim z karabinkiem, gotowym do strzału.

Lew pomknął szybko przez las. Ja za nim w odległości kilkunastu kroków. Po kwadransie wyszedłem na polankę. Skryłem się za pnem baobabu, patrze...

I cóż widzę? Nigdy nie zgadnicie!

Lew, ten potężny król pustyni, trenuje male skoki!
Me-Wa.

MIĘDZY NASZEMI NIMFAMI DOMOWEMI.

— Psiakość, taka jestem dzisiaj wściekła, że porąbałabym cały świat w kawałki!
— A o co to, panno Kundziu?
— O to przeklęte rąbanie drzewa! Możeby mi panna Kasia pomogła!

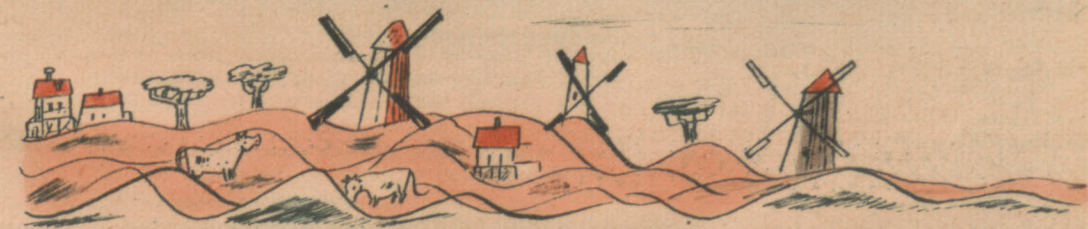
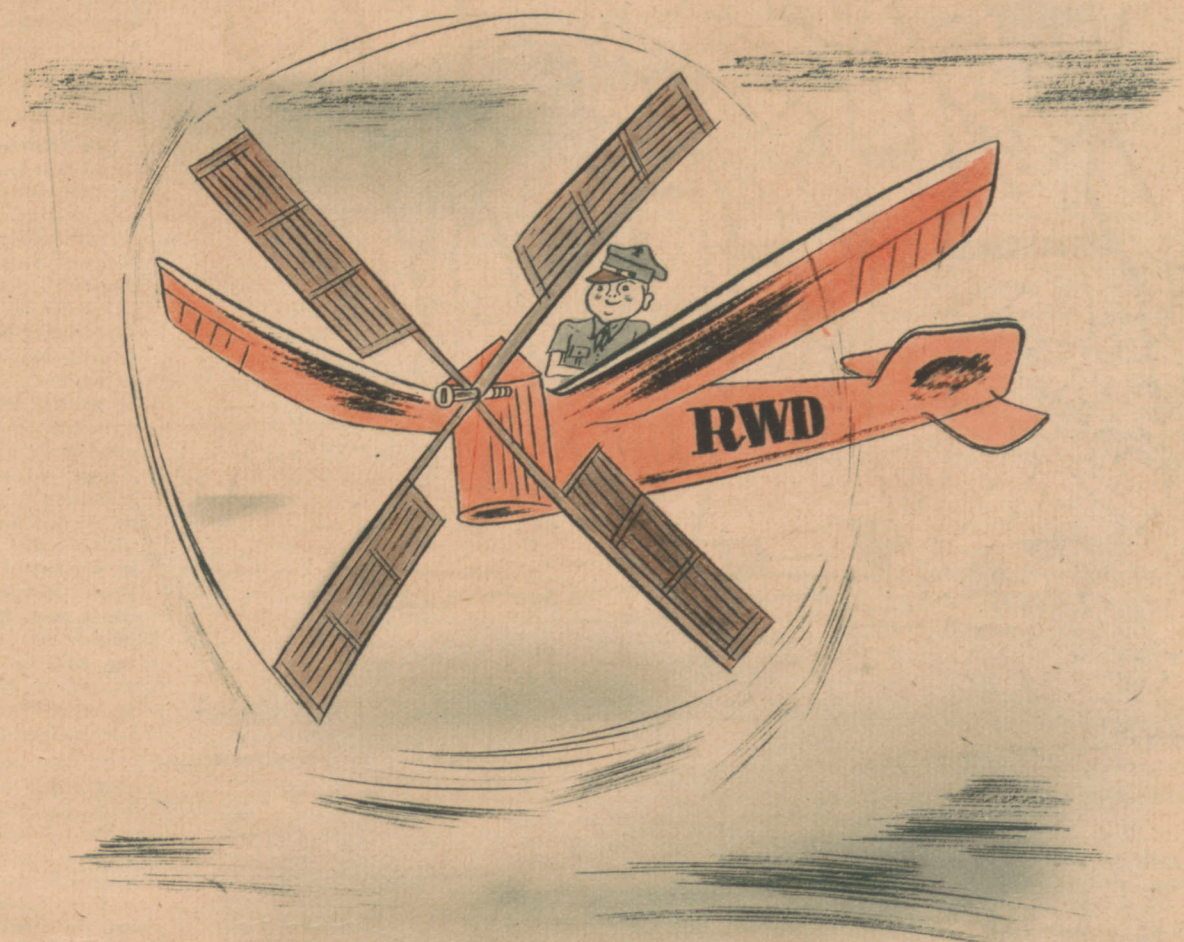
SPOKÓJ TYLKO DLA IGNORANTÓW.

Pani Paplińska spóźniła się na uverturę „Lohengrina“, a w dodatku przeszkadza sąsiadom głośną rozmową. Na widowni rozlegają się sykania, aby ją uciszyć.

— Ignoranci! — odzywa się oburzona pani Paplińska. — Mnie cisza nie jest potrzebna, bo słucham „Lohengrina“ nie po raz pierwszy, tak jak oni!

Jak sobie mały zuch wyobraża...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...udział naszych lotników-harcerzy w zlocie do Holandji.

W Z. S. S. R.

Rys. Br. Schneider, Lwów

Wakacyjny szantaż.

Ponieważ kiedyś zamierzałem studjować prawo, cieszę się wśród dalszej rodziny i znajomych opinią znawcy spraw sądowych. Dzięki tej okoliczności mogę opowiedzieć następującą historję, której autentyzm jest kryształowy:

Pani Euforja Kacyk jest snobką a jej mąż Cacuś Kacyk jest zerem. PP. Kacykowie co roku wyjeżdżali dotąd za pożyczane pieniądze do Karlsbadu, albowiem wydawało się im (a raczej pani Kacykowej), że tak należy gdy się chce uchodzić za kogoś z „towarzystwa”. Jednakże w tym roku interesy firmy „Poltrup” (wykwintny zakład pogrzebowy), którego pan Kacyk jest akwizytorem szły tak fatalnie — że Kacykowie postanowili pozostać w domu.

Pani Euforja zostałaby raczej klientką „Poltrupa”, niżby się przyznała przed kimkolwiek, że pozostała w Krakowie. Urządno zatem, że wyjazd zostanie sfingowany. Pani Euforja wszystko świetnie zorganizowała. Urządzono sfingowany wyjazd, a następnie również zamaskowany powrót w piętynie domowej. Zakupiono zapasy na cały miesiąc — na biurku zainstalowano kuchenkę spirytusową — pozopuszczano rolety, zakupiono książek i zabarykadowano na „amen” drzwi.

„Ja spałem dzień i noc” — mówił mi ze łzami pan Kacyk — wspominając w snach co piękniejsze następczone mej firmie pogrzeby, przeliczając jeszcze raz w myśli już dawno pobraną prowizję. Żona czytała i czytała. Wszystko szło świetnie, nikt niczego się nie domyślał. Spokój i cisza kojąco wpływały na skołataną naszą nerwy — jednym słowem zapewniam pana, w życiu jeszcze tak nie wy-poczywałem rozkosznie, no i tak tanio. Aż tu nagle... — głos mu zadrżał — pewnej nocy zaczęli się do nas dobijać złodzieje. Już chciałem porwać za tasak, gdy Euforja chwyciła mnie za rękę i szepnęła: daj spokój Kacyk, przecież nas tu niemał! Prawda, jęknąłem i schowałem się pod łóżko. Po dziesięciu minutach trzech złodziejasków płądowało już po naszym mieszkaniu, a w piętnastej minucie odkryli nas pod łózkami. Wówczas Euforja najprzystojniejszemu z nich rzuciła się do nóg z okrzykiem: „niech nas pan nie zdradzi, niech nas pan nie zdradzi!”. Bandyta spojrział na Euforję wzrokiem błędnym, potem spojrział dłużej na mnie i wreszcie odezwał się: jakto, to wy nie małżeństwo?

— Ależ małżeństwo! — ryknęła Euforja; czyż myśli pan, że ja z tym durniem mogłabym zdradzać męża, gdybym go miała!

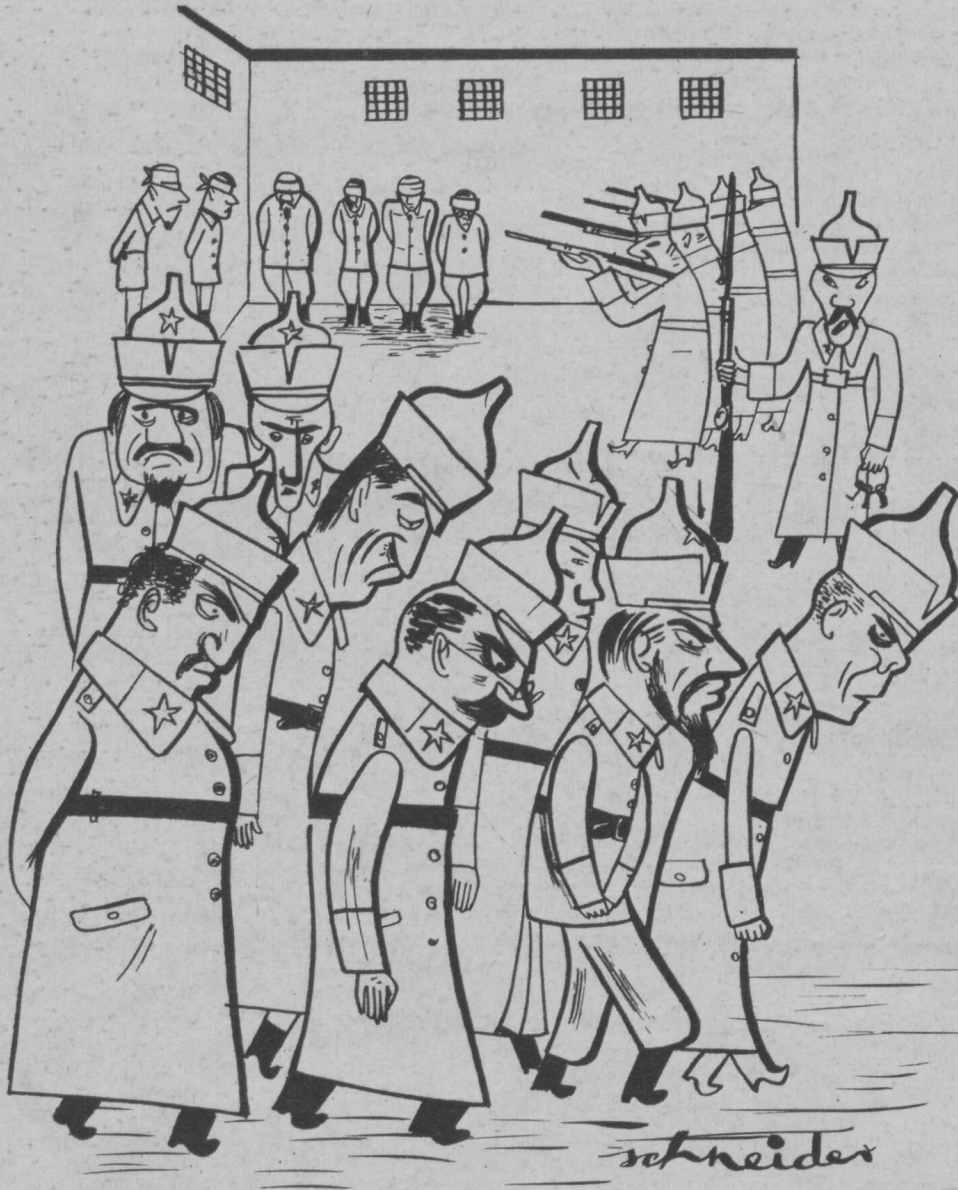
Po tej wstępnej inwokacji — ciągnął swe rzewne opowieści pan Kacyk — moja żona wyjawiała bandytom naszą tajemnicę. I wie pan na czym się to skończyło? Bandyty wyszli do drugiego pokoju na naradę i po chwili wróciwszy, postawili nam następujące ultimatum:

— Drodzy państwo dobrodzieje — zaczął ten przystojny — ponieważ i my nie mamy absolutnie zaco wyjechać na wakacje, wzmian za to, że uszanujemy waszą tajemnicę i nie skompromitujemy was przed światem, musicie nas tu przez cały urlop żywić i obsługiwać w wypadku przeciwnym natychmiast zatelefonujemy na policję a jutro będzie stojało w Kurjerku, że u państwa Kacyków itd. itd.

— No i co kochany panie K.? — wtrąciłem ciekawie.

— A no pragnąłem się pana poradzić, czy nie moglibyśmy skarżyć tych bandytów, bo przez miesiąc nas używali za swoją służbę, a nie tylko nie wypłacili nam pensyj, ale nie zgłosili nas również do Kasy chorych...

Jules.



Kolejka Sta-linowa.

GEOGRAFJA.

— Koziołkiewicz, opisz mi dokładnie, jaką drogą pojedziesz, żeby dostać się do Nowego Jorku.

— Przedewszystkiem, panie profesorze, udam się do Gdyni.

— Dobrze, a potem?

— Potem wsiądę na okręt i mając pełne zaufanie do naszej dzielnej marynarki, ustalenie reszty trasy pozostawię kapitanowi!

TERMIN.

— Czy pan dyrektor jest w domu?

— Nie.

— A kiedy wróci?

— Jeszcze niewiadomo. Wyrok zostanie ogłoszony dopiero jutro!

WYJAŚNIŁO SIĘ.

— Czy w tej butelce był płyn na porost włosów?

— Nie, guma arabska?

— Ach, więc dlatego nie mogę zdjąć kapelusza z głowy.

FRASZKA.

Przy księżycu, słowikach i żab rechotaniu —

Jan Zosi opowiadał o czulem kochaniu.

Jesienią, kiedy liście słały się dokoła —

Jan z Zosieńką karetą jechał do kościoła...

Tam aż przywiódł go bowiem ów zapał

miłosny:

„Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny!”

b. b.

PRZEZORNY ZIEĆ.

Pan Kudełek wszedł do salonu i zdrętwiał z przerażenia. Na sznurku przymocowanym do lampy wisiała jego teściowa.

Pan Kudełek otwiera okno i zaczyna wzywać pomocy.

Zbiegają się sąsiedzi. Ktoś chwytą nóż i chce przeciąć sznur.

— Czekaćcie! — woła pan Kudełek.

Wszyscy odwracają się zdziwieni.

— Czekaćcie! Czy jesteście pewni, że ona już nie żyje?

(t)

METODA POGLĄDOWA.

Do jatki wchodzi szczupły, bladej jego-
mość i zwraca się do rzeźnika:

— Niech mi pan utnie dziesięciokilowy
kawał mięsa. Ale ani mniej ani więcej, tylko
równe dziesięć kilo!

— Cielęciny czy wołowiny?

— Wszystko mi jedno!

Rzeźnik bierze ćwiartkę wołu, toporem
ucina spory kawał i rzuca go na wagę.

— Dziesięć kilo! — anonsuje. — Wyciąć
kości? — zwraca się do klienta.

— Nie.

— Zapakować tak jak jest?

— Nie.

— Jakto nie?

— A bo widzi pan, ja wcale nie potrzebuję
pańskiego mięsa! Schudłem tylko ostatnio
o dziesięć kilo, więc chciałem zobaczyć ile
to jest!

**MAŁA RÓŻNICA.**

— Nie narzekaj, moje dziecko, powinnaś
być zadowolona, że wychodzisz zamąż za
tak oszczędnego człowieka.

— Ależ jestem mamusiu, bardzo się cie-
szę, że zostanę jego żoną, tylko że to jest
okropne przejść z takim człowiekiem narze-
cz ństwo!

POD GAZEM.

— Najwięcej kłopotów przysparzają nam
małe rzeczy!

— O, tak! Zawsze łatwiej znaleźć dom niż
dziurkę od klucza! (1)

KOCHANE WRÓBELKI!

Podczas mojej podróży zwiedziłem pod
Marsylją grootę słynną z fenomenalnego echa.
Istotnie takiego echa jeszcze nigdzie nie
słyszałem.

Wszedłem do groty i zawołałem:

— Raz, dwa, trzy, cztery!...

A echo mi odparło:

— Pięć, sześć, siedem, osiem!... (1)

Siła przyzwyczajenia.

(Gdy kupiec przejdzie przez jezdnię w niewła-
ściwym miejscu).

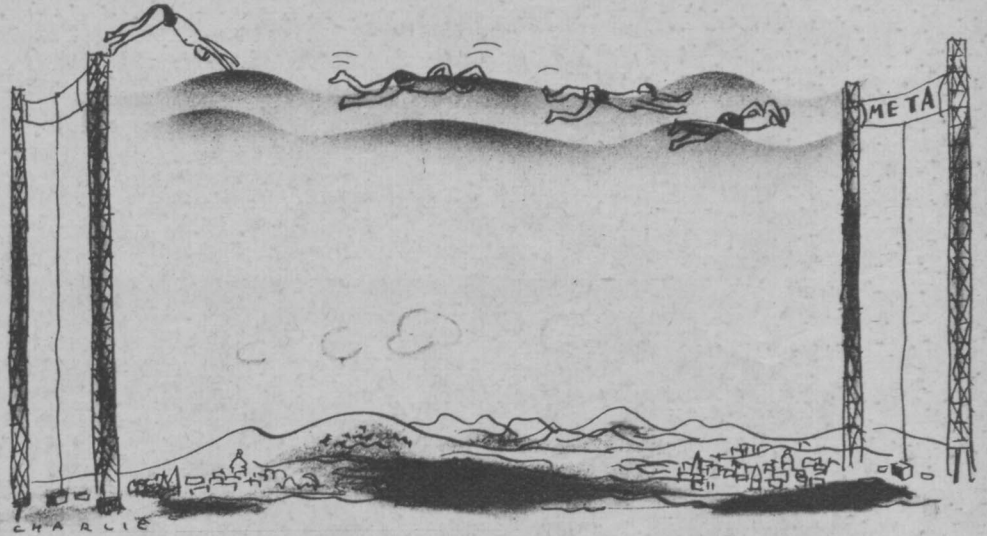
Rys. G. Elb., Kraków



— Zapłaci pan złotego kary!
— 60 groszy mogą dać, więcej nie warte...

Na falach eteru.

Rys. Charlie, Kraków



Jak mały Jaś wyobraża sobie „Międzyzrogłosiowe zawody pływackie“.

KORONACJA CYGAŃSKA.

Panie Redaktorze! Właśnie miałem sko-
rzystać z milego zaproszenia i przestać hu-
moreskę, gdy wzrok mój padł na cytaty
z prasy angielskiej, opisującej koronację
króla cyganów w Warszawie. Nie mogę so-
bie odmówić przyjemności i choć kilka
fragmentów podać z londyńskiego pisma
„Daily Mirror“. Oto oryginalne depeze tego
pisma, zamieszczone w numerze z dnia 5 go
lipca.

Warszawa, 3 lipca.

„Po nocy spędzonej na straszliwej walce
w gęstych lasach które otaczają Warszawę,
30,000 cyganów rozbiło tu dziś o świcie swe
namioty i zebrało się na stadionie wojsko-
wym w celu odbycia ceremonii wyboru no-
wego króla. Sześć osób zabito i przeszło 30
raniono, gdy błyskały noże i z zasadzki plu-
ły śmiercią rewolwery, podczas nocnej wal-
ki o koronę cygańską. Wśród rannych było
8 kobiet, które walczyły u boku swych mę-
żów. Ranni mężczyźni podtrzymywani przez
kobiety usiłowali ukryć swe rany, przecho-
dząc koło policji, ustawionej na drogach.

Plemiona cygańskie przybyły z całej Pol-
ski, Rumunii i Węgier. Większość kandyda-
tów jest książęcego rodu, jeden z nich jest
zwykłym cyganem. Jest to Jan Coulescu, Ru-
mun, ulubiony skrzypek cara Mikołaja, Jan
grał królowi Karolowi (rumuńskiemu) pod-
czas pobytu tego ostatniego w Warszawie
w ub. tygodniu i otrzymał pochwałę z ust
króla“.

Następna wiadomość p. t. „Dziesięć osób
zabito w bójkę podczas koronacji króla cy-
ganów“ podaje następujące szczegóły z uro-
czystości:

„Dziś popołudniu został ukoronowany na
króla cyganów przez głowę Kościoła prawo-
sławnego, 52-letni Janusz Kwiek przed audy-
torjum, złożonym z małżonki polskiego pre-
mjera, wyższych urzędników państwowych,
ambasadorów i tysięcy osób, przybyłych
z nami do Warszawy.

Po złożeniu przysięgi przez króla, dano
21 krotną salwę. Ceremonia zakończyła się
modłami, śpiewem, grą na skrzypkach tań-
cami i.. zabójstwem. Gdy korona spoczy-
wała na głowie króla zaledwie 2 godziny —
wybuchła wściekła walka między rywalizują-
cymi plemionami. Zabito 10 cyganów, i zra-

niono 20, mimo wysiłków 500 policjantów
konnnych, przybyłych na miejsce wypadków.

„Central News“ donosi: „Księżniczka Ilon-
ka, piękna 19-letnia cyganka, kochanka zmar-
łego króla cyganów zmuszona była cofnąć
swą kandydaturę do tronu. Starszyzna cy-
gańska nie zgodziła się, aby kobieta była
kandydatką do korony...“

Te depeze angielskiego pisma świadczą
tylko, że i w Anglii nie brak cyganów, a ich
król jest niewątpliwie redaktorem dzienni-
ka...

Wolę nie pisać humoreski, by przypad-
kiem nie została przedrukowana przez „Dai-
ly Mirror“ jako oryginalny i autentyczny
reportaż. Mogą bowiem i moje pomysły
mieć takie cygańskie szczęście...

Z poważaniem

Feliks Smętek.

**GODZINA OSZCZĘDNOŚCI.**

— Ależ, Pawełku — woła ojciec — zja-
dasz masło i kiełbasę, a sam chleb zosta-
wiasz! To marnotrawstwo!

— Przeciwnie, tatusiu, to oszczędność,
gdyż ten sam chleb będzie można jeszcze raz
używać! (1)

BEZ OBROŃCY.

Przed sądem staje pan Kukielka, oskarżo-
ny o ciężkie pobicie sąsiada.

— Czy podsądny nie ma adwokata? —
zapytuje sędzia.

— Nie, wysoki sądzie, postanowiłem mó-
wić prawdę! (1)

ULTIMATUM.

U państwa Brzusiaków przyjęcie. Jeden
z gości otwiera papierośnicę i zwraca się
do dwunastoletniego syna gospodarzy.

— Palisz już, kawalerze?

— Hm... jak dostanę, to zapalę!...

Pan Brzusiak spogląda groźnie na syna
i mruczy:

— A jak zapalisz, to dostaniesz! (1)



- Staszku, jestem pewny, że to jest Holenderka.
- Po czym poznajesz?
- Po krowie holenderskiej, którą prowadzi!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczenia), a nie wprost do Administracji.